

**MASZ 30
NIEPRZECZYTYNYCH
WIADOMOŚCI**

LESZEK POSŁUSZNY

**MASZ 30
NIEPRZECZYTYANYCH
WIADOMOŚCI**



Warszawa 2015

Redakcja:

Elżbieta i Waldemar Ranuszkiewicz
camVERS Bydgoszcz, www.camvers.pl

Zdjęcia w tekście i na okładce:

Alicja Posłuszna

Opracowanie graficzne i projekt okładki:

Dorota Buda

Copyright © Leszek Posłuszny, 2015

Copyright © 01MEDIA/Wydawnictwo JEDEN ŚWIAT, 2015

Warszawa 2015

Wydanie pierwsze

Wydawnictwo JEDEN ŚWIAT
ul. Giewont 49, 02-829 Warszawa
www.jedenswiat.pl

ISBN 978-83-89632-71-5

Książka wydrukowana na papierze Munken Print White 80g

*Uśmiech usta poszerza,
ale i horyzonty...*

SPIS TREŚCI

SŁOWO WSTĘPNE.....	9
WESELE	13
DWIE KOBIETY.....	21
BOBAS	37
ŚMIECIARZ	45
I NIE OPUSZCZĘ CIĘ.....	53
ŚWIĘTO DZIĘKCZYNIENIA.....	59
I CO DALEJ...?	65
ŚWIAT DZIECKA	73
MIRANDA	91
JAŚNIE PANI WÓJTÓWNA	101
PAJĄK	115
CICHA NOC.....	121
KUBUŚ PUCHATEK JEST NIEPOCZYTALNY!	133
MIŁOŚĆ SIERŚCIUCHA	137
NIE-ZNOŚNIK	141
MATKA	153
WYSPA SKARBÓW	157

KARIERA.....	163
NOWY DOM	179
SZWEJK IDZIE NA WOJNĘ	189
NAGA AMAZONKA.....	193
DZISIAJ SĄ MOJE URODZINY	217
WILK W BUTACH	221
OMNIS MORIAR	231
KOLONIA.....	237
SAMOTNIK W JAMIE USTNEJ	247
SYSTEM.....	251
LARWA KROK.....	261
BAL U SENATORA	271
POŻYCZKA	277
OTIUM NEGOTIOSUM - recenzja Grzegorza Brauna	285

SŁOWO WSTĘPNE

Tragedia ostatniego zęba, samotność na wpółotwartej prezerwatywy oraz bohaterska mrówka, czyli kilka słów o nowym tomie opowiadań Leszka Połusznego.

Po znakomitym zbiorze opowiadań *Pod oknem Suflera* przyszła kolej na nową odsłonę. *Masz 30 nieodebranych wiadomości* to już drugi tom opowiadań Leszka Połusznego. Podobnie jak w tomie pierwszym i tu autor posługuje się groteską i alegorią jako podstawowymi środkami wypowiedzi. W swojej poprzedniej recenzji porównałam styl autora *Święta dziękczynienia* do znanych bajkopisarzy, ze względu na alegoryczny charakter jego narracji, a także do Becketta i Ionesco, ze względu na mistrzowskie posługiwanie się absurdem, czy wreszcie do Vonneguta z racji niezwykłości i bezkompromisowości przy konstruowaniu świata przedstawionego. Leszek Połuszny jest artystą niebanalnym i mimo tych porównań i powinowactw artystycznych całkowicie niezależnym i oryginalnym.

W artystycznym warsztacie Leszka Połusznego najbardziej zachwycają mnie jego niczym nieokiełznana wyobraźnia

oraz poczucie humoru, które ujawniają się zarówno poprzez konstrukcje świata przedstawionego, jak i język, którym się autor posługuje. Jego żywiołowość, jędrność, plastyczność oraz wpływający z niego dowcip uprzyjemniają czytanie. Opisy, riposty, pointy, cięte komentarze, ciekawe asocjacje skojarzeniowe kreują i jednocześnie pogłębiają obraz obserwowanego przez autora świata. Często bohaterami opowiadań Leszka Połusznego, podobnie jak poprzednio, są zwierzęta ze szczególnym uwzględnieniem owadów, jednak więcej w tym tomie jest opowiadań, w których bohaterami są ludzie czy przedmioty. W zbiorze tym dostrzegam jeszcze większą niż poprzednio różnorodność form wypowiedzi oraz chęć eksperymentowania warsztatowego i to na poziomie kompozycji, konwencji, jak i języka, czego przykładem może być choćby opowiadanie *Cicha noc*. W opowiadaniach Leszka Połusznego zdumiewa to, jak pod pozorem niby to banalnego dialogu kija bejsbolowego z chusteczką do nosa, jak to ma miejsce w opowiadaniu *Omnis moriar*, czy monologu wewnętrznego ostatniego zęba z opowiadania *Samotnik w jamie ustnej*, ujawnia się głębia ludzkich doznań, lęków, złudzeń i rozczarowań. Ta oryginalna forma opowiadania o słabościach ludzkiej natury, o kondycji współczesnego świata, o tęsknocie i przemijaniu odsłania niezwykle wrażliwość artysty, jego oryginalność, poczucie humoru, dystans wobec świata i samego siebie i – co tu dużo mówić – jego geniusz. Leszek Połuszný w swojej wypowiedzi artystycznej jest niezwykle szczery, czasem aż brutalny, jest to jednak świadectwem trzeźwości jego osądu, wnikliwości obserwacji i niezależności w myśleniu. W jego opowiadaniach nie brak też świadectwa jego wrażliwości i nawet liryzmu, czego przykładem może być choćby obraz misia z nadpalonym uchem w spalarni śmieci z wyhaftowanym na piersi napisem „Mój misiaczek na zawsze” z opowiadania *Omnis moriar*. Obok

licznych przykładów opowiadań ukazujących słabości natury ludzkiej, pojawiają się też pytania o kondycję i perspektywę współczesnego świata znakomicie zilustrowane na przykład w opowiadaniu *I co dalej* czy gorzka refleksja na temat patriotyzmu w opowiadaniu *Śmieciarz*.

Nie sposób oczywiście w kilku słowach odnieść się do wszystkich treści, w które obfituje ten niezwykle zbiór, chcę też zostawić nieco miejsca czytelnikowi na własne odkrycia. Niniejszy tom zawiera 30 opowiadań, przy czym niektóre z nich były także zamieszczone w poprzednim zbiorze. Tomik zilustrowany został niezwykle pięknymi artystycznymi fotografiami Alicji Połuszonej, które w niebanalny sposób interpretują zawarte w tomie opowiadania.

Ci z Państwa, którzy przeczytali pierwszy zbiór opowiadań Leszka Połusznego nie będą potrzebowali dodatkowej zachęty, aby sięgnąć po jego kolejny tom, Ci zaś, którzy jeszcze nie zetknęli się z jego opowiadaniem, niech nie zwlekają, czeka ich bowiem nie tylko dobra zabawa, ale też autentyczne wzruszenie oraz możliwość spojrzenia na siebie i na otaczający nas świat z większym dystansem.

Maria Nadolna

Poznań, wrzesień, 2015 r.



WESELE

– Jak się bawisz Józiu? – zapytała kobieta odziana w wyjściową, wzorzystą suknię.

– A jak mam się bawić? – odburknął zaczepiony czterdziestolatek. – Źle.

– To tak jak ja. Zobacz stryja Kazia. Jeszcze przed oczepinami będzie leżał – zawyrokowała Grażyna, od dwudziestu lat szczęśliwie poślubiona Józefowi.

– A widziałaś tę jego nową lafiryndę? Widać parol zagięła na ojcowe morgi Kazia. Trochę poczeka, a potem dupą zawinie i tyle będzie znać nową rodzinę.

– A jak łypie zdzira na tego wodzireja z orkiestry – z niesmakiem dostrzegła wyuzdany kontekst pochwyconych spojrzeń.

– Pewnie jak Kaziu polegnie, wyturla się z nim w toalecie.

– Józiu, no wiesz... – spojrzała na męża z radosną dezaprobatą.

– Ja już swoje widzę. Nawet nie minie północ, a będą kwiczeć jak znakowane prosiaki.

– Józiu! – znowu napomniała małżonka, wprowadzając w rytmiczny ruch dwie wielkie róże, zdobiące górną strefę imprezowej sukni.

– Panna młoda widać, że nie z naszych. Jakaś taka kostropata.

– Bo ja wiem... – zamyśliła się Grażyna, spoglądając w stronę centralnego stołu. – Całkiem ładna, szczupła i cycek też ma.

– Ładna miska jeść nie da – spointował Józef przewidywalny potok przychylnych dywagacji.

– Może być – przyznała. – A zobacz babcię Krysię. Niby taka schorowana, a wlewa w siebie jak strażak.

– A jak żre. Jakby od Wielkanocy nic w gębie nie miała – dodał. – Ciekawe, jakie to choróbsko ją gnębi.

– Coś mówili o raku jajników.

– A skąd u niej jajniki? I po co? – zaśmiał się złośliwie. – Ona jest starsza od Malborka i dawno w środku już zdrewniała, jak ten nasz wiciokrzew pod tarasem. Nie rak, tylko kornik ją toczy.

– Ty już głupot nagadasz – wybuchnęła śmiechem kobieta.

– Ciocia Grażynka i wujek Józek. Widzę, że się dobrze bawicie – dosłyszeli zza pleców niespodziewane słowa bratanka.

– A tak, tak. Cudna ceremonia i weselisko jak się patrzy – wyrecytowała Grażyna.

– No to wujostwo, po maluchu – zaproponował bratanek, unosząc kieliszek. – Za zdrowie mojego brata i jego ukochanej.

– Za zdrowie – podjęła ciotka.

– Daj mu Boże zdrowie, a żonie siły do pracy – zaśmiał się Józef. – Wódeczka i jedzonko też pierwsza klasa – skomentował, odstawiwszy kieliszek.

– Cieszę się, że wujostwo tak świetnie się bawi. I rodzinke można spotkać.

– Właśnie, właśnie. My już się stęskniliśmy. Tak mało jest okazji – zgodziła się, przybierając zafrasowaną minę.

– Człowiek wiecznie zalatany, a na przyjemności czasu nie staje – dodał wuj.

– O to chodzi. Trzeba korzystać – rzekł radosny krewniak. – Używajcie do woli, ja biegnę do obowiązków. W końcu jestem świadkiem.

Uśmiechnął się i pognął w stronę młodych.

– Niby czego używać? Tego zimnego klopsa czy tej berbeluchy z szemranymi naklejkami – skrzywił się Józef.

– A te sałatki, jakie niechlujne. Wszystko tam wpakowali, co im zostało w kuchni z tygodnia – dodała Grażyna. – Żeby się jeno ludziska nie pochorowały z tych pyszności.

– Przyjdzie rosół, to wyparzy – stwierdził autorytatywnie czterdziestolatek.

– Może być – odparła, porzucając troski.

Mijały godziny, a goście weselni coraz bardziej rozluźnieni, zażywali tańców i trunków w zbliżonych proporcjach. Płasy stawały się śmielsze i bardziej wymagające gimnastycznie.

– Widzisz stryja Czesia, jak lofruje? – zapytała Grażyna, obserwując giętkiego jegomościa.

Stryj Czesław słynął w rodzinie z upodobania do wszelkich zabaw, jak również z dość wąskiego wachlarza używanych na co dzień słów. Jego wypowiedzi były z reguły szorstkie i często wprawiały słuchaczy w zakłopotanie. Zdjęta marynarka, wychodząca ze spodni koszula oraz zachęcająco rozczapierzone członki świadczyły wymownie, iż nazajutrz przeżyta imprezę Czesław zaliczył do udanych.

– Stary rajfur, jak gania po parkiecie te siusiumajtki – streścił obserwowany obraz Józef.

– Zawsze był obleśny. Pamiętasz, jak na Mariankowych chrczinach wkładał łapę pod spódniczki kelnerek?

– A jakże, pamiętam. A jak na stypie po dziadku Janku zaczął tańcować z kierowniczką lokalu?

– No – pokiwała głową, przywołując niesmaczne obrazy.



„Ach ty młoda, nie frajerka wykup sobie pantofelka...” – dobiegło z parkietu, zwiastowanie frywolnych, weselnych rytuałów, przerywając pasmo żenujących wspomnień.

Większość gości utworzyła radosny krąg, celebrując staropolskie obyczaje, przy stołach zostawiając nieco koślawy zbiór matron i patriarchów, sprawiających wrażenie, iż jeśli nie reumatyzm, to na pewno decybele dopełnią ich szacownego żywota. Korzystając z nieobecności współbiesiadników, Grażyna i Józef sięgnęli po świeżo doniesione schabowe. Bez skrępowania zajadali się panierowaną świnką, ukradkiem obserwując mało skomplikowane zabawy.

„A teraz idziemy na jednego...” – usłyszeli.

Jak na komendę zakończyli łapczywą konsumpcję, odsuwając nieznacznie talerze. Przyklejonymi uśmiechami powitali powracających weselników, którzy prawie jednocześnie uchwycili wypełnione kieliszki.

– A ta rodzina panny młodej jakaś taka nadęta – szepnął Józef do ucha małżonki.

– Sztywniaki. Za lepszych się mają – odparła. – W ogóle nie potrafią się bawić. Buce jedne.

Wnikliwą analizę znowu przerwała muzyka, podnosząc radosną gawiedź z krzesel. Niektóre z pań, zginając ręce w łokciach i nienaturalnie kurcząc szyję, ruszyły odważnie w stronę parkietu. Inne z kolei, obciążając dłonie wzdłuż bioder, zaczęły poruszać się jak gwiazdy nocnych programów. Ich kuszące ruchy zdawały się manifestować partnerom, iż dotąd skrywany seksapil, wielokrotnie przewyższa stan posiadania tych „dziwek z telewizora”. Nawet kuzynka Krystyna, dotychczas nie uczestnicząca w płaszach, ruszyła niespodziewanie kłusem w kierunku tańczących, unosząc do góry prawą dłoń i wymachując niewidzialnym lassem. Jej drapieżna postawa dobitnie świadczyła, iż przyjęte oktany pozwoliły wreszcie na przekroczenie krępują-

cej bariery dźwięku. Mężczyźni zaś, globalnie porzucali mięśnie karku, skupiając się na dolnych partiach swoich tancerek. Niektórzy z nich odkrywali greckie korzenie, oplatając siebie łańcuchem ramion i drepcząc bezładnie tworzyli zorbowskie kręgi.

Nagle twarz Józefa zeszywniała. Spojrzał przerażony na żonę.

– Ja pierdołę. Węzyk – syknął.

Nieokiełznana machina, pchana znaną piosenką o pociągu, zbliżała się nieuchronnie w ich kierunku, wsysając napotkanych weselników.

– Kibel! – zakomenderował, podrywając się z krzesła.

Grażyna aż podskoczyła, dostrzegając kątem oka bezlitosną lokomotywę. Gwałtownie podniosła się z miejsca i ruszyła w kierunku znikającego Józefa.

– Zdążyliśmy – rzekła, gdy tylko dotarła do drzwi toalet i zdyszanego męża.

Szalony skład ostro zawrócił przed wyjściem z sali na korytarz, wyrzucając z bebechów kilku radośnie wrzeszczących pasażerów. Grażyna i Józef odczekali kilka pełnych okrążeń.

„A teraz idziemy na jednego...” – usłyszeli głos zawiadowcy, ogłaszającego dotarcie do stacji docelowej.

Zasapany, bezduszny potwór po chwili przestał istnieć. Józef ujął swą ślubną pod rękę i nie rzucając się w oczy, poprowadził na przydzielone miejsca.

– Józiu, Grażynka, to po maluchu! – usłyszeli głos stryja Czesława, gdy tylko zasiedli za stołem.

– My już dziękujemy – wyhamowała stryja kobieta.

– A zatańczysz ze stryjkiem Graszka?

– Nie, nie. Dziękuję. My nie tańczymy – odparła, kierując wzrok w nieokreśloną stronę.

– To na chuj żeś tu przyszli? – skwitował pytaniem stryj Czesław, oddalając się chwiejnym krokiem.